



07.05.2026

**O ciekawości, zwyczajności i opowiadaniu siebie. Spotkanie z Sylwią Błach
[NIEPEŁNOSPRAWNOŚĆ I ZAANGAŻOWANIE #6]**

Niniejszy wywiad jest poprawioną i nieco przeredagowaną transkrypcją nagrania rozmowy z Sylwią Błach, której można wysłuchać na kanałach podcastowych „Spotkań Biuletynu” (m.in. na YouTube: https://www.youtube.com/watch?v=3ldyq2S1_P8).

Sylwia Błach zadebiutowała w 2010 roku zbiorem opowiadań „Strach”. Jest autorką kilku powieści, wielu opowiadań, a także książek dla dzieci. Porusza się przede wszystkim w gatunkach grozy, horroru, thrillera i fantastyki. Ponadto jest programistką, a także modelką *bodypositive*. Od wielu lat aktywnie udziela się w mediach społecznościowych, opowiadając o literaturze, technologiach, podróżach i życiu na wózku inwalidzkim. Píše również felietony do magazynu „Integracja”. Spotykamy się przy okazji niedawnej premiery jej książki pt. „Nie znajdziesz mnie po śladach stóp”, którą wydało poznańskie wydawnictwo Albus.

Ewa Pakalska: Gościnią dzisiejszego odcinka podcastu jest Sylwia Błach, autorka książki dla dzieci „Nie znajdziesz mnie po śladach stóp”. Witaj, Sylwio.

Sylwia Błach: Cześć Ewo, miło Cię usłyszeć. Dzień dobry wszystkim.

Ewa Pakalska: Sylwio, działasz aktywnie już od wielu lat na wielu różnych polach. Na pierwszy plan wysuwają się przede wszystkim gatunkowa twórczość literacka oraz bogata, różnorodna działalność influencerska i edukacyjna na rzecz społeczności osób z niepełnosprawnościami zarówno w internecie, jak i na różnego rodzaju, wydarzeniach. Jednak te dwa obszary dotychczas pozostawały raczej rozdzielne, osobne. Tym bardziej jest dla mnie ciekawy moment, w którym pojawia się właśnie Twoja nowa książka „Nie znajdziesz mnie po śladach stóp”, w dodatku adresowana do dzieci. Ta książka sprawia, że te dwa obszary, te dwie ścieżki się zeszły, tworząc wspólną przestrzeń. Jestem ciekawa, jak Ty sama sytuujesz swoją nową książkę w kontekście swojej dotychczasowej działalności pisarskiej i aktywistycznej.

Sylwia Błach: To jest bardzo ciekawe pytanie i bardzo ci za nie dziękuję, ponieważ pozwala mi spojrzeć niejako z zewnątrz na to, co robię. A ja często robię rzeczy dlatego, bo nadarzy się okazja. Tutaj było podobnie. Wydawczynie od dawna mówiła, że chciałyby tego typu książkę, żebym napisała, a ja nie miałam pomysłu, jak ją ugryźć. Nie czułam się pewna w tematyce niepełnosprawności i nie chodziło o to, że brakowało mi zasobów, brakowało mi słów czy, nie wiem, koncepcji, tylko bardzo się bałam, że trafię na redakcję albo właśnie na wydawcę, który będzie chciał, żebym reprezentowała jedną z ogólnie przyjętych stereotypowych ról, jakie się narzuca osobom z niepełnosprawnościami. A najczęściej narzuca nam się role albo, że tak to ujmę trochę prostym językiem, biedaków, albo z kolei w drugą stronę – superbohaterów. Mi bardzo zależało na tym, by pokazać tę normalność i w momencie, kiedy ten konkretny wydawca, z którym współpracuję już od chyba siedmiu lat, ostatnio się doliczyła przy mojej pierwszej książce dla dzieci – także właśnie ona się ukazała za namową tego wydawcy, konkretniej wydawczynie, bo to jest kobieta [Iwona Wierzba]. To po tych siedmiu latach po prostu poczułam, że jestem w bezpiecznej przestrzeni. W przestrzeni, która chce, bym opowiedziała historię tak, jak ja uważam, że ona powinna być opowiedziana. W przestrzeni, w której nie będę wsadzana w żadne oczekiwania i w której będę mogła mówić to, co uważam za słuszne w tym temacie. Choć oczywiście jednocześnie ta książka nie jest narzucaniem mojego światopoglądu, jest tylko pokazaniem różnorodności osób z niepełnosprawnościami. Pada tam takie dość ważne zdanie, które oddaje całość tej książki, że mogę mówić tylko za siebie. Nie mówię w imieniu wszystkich. Mówię w imieniu moich doświadczeń i moich przemyśleń. Uważam, że dość głębokich i wartościowych, ale to też każdy czytelnik musi zmierzyć swoją wrażliwość z tym, co przeczyta.

|

Ewa Pakalska: Zgadzam się z tobą, że przede wszystkim opowiadamy o sobie, o jakby o swoich doświadczeniach, o swojej perspektywie, której nie chcemy narzucać innym, ale jednocześnie trochę niechęć, ale czasem jakby na sprawę właśnie tej już dotychczasowej aktywności, mimo wszystko wpadamy w tę rolę jakby reprezentowania większej społeczności i zabierania trochę głosu w jej imieniu, ale jakby nie za nią. To nie jest łatwe jakby rozróżnienie i pamiętanie o tym, ale mimo wszystko warto jakby to jak czas sobie przypomnieć i także innym, którzy wchodzi w jakieś różnego rodzaju relacje z nami. To nie jest łatwe z pewnością.

Tutaj mówiłaś, że twoja nowa książka w dużym stopniu opiera się na osobistych przeżyciach i niewątpliwie w takim pisaniu o sobie kryje się ogromna wartość, gdyż właśnie pozwala na pewnego rodzaju przejęcie, zabranie głosu, postawienie się w pozycji narratorki własnej historii, skorzystanie z prawa opowiedzenia po swojemu, a także na podważenie obiegowych, czasem stereotypowych. To co już też wspomniałaś w kontekście relacji z wydawcą stereotypowych wyobrażeń o

niepełnosprawności. Co jednak sprawiło, że właśnie teraz zdecydowałaś się opowiedzieć tę historię? Częściowo już odpowiedziałaś poprzez właśnie tę relację z wydawczynią, ale mimo wszystko czy czułaś taką potrzebę osobistą, potrzebę opowiedzenia o sobie własnym głosem? Czy bardziej decydowała chęć zmiany tego, jak się mówi o doświadczaniu niepełnosprawności w kulturze, w społeczeństwie?

Sylwia Błach: Ja myślę, że odpowiedź na to pytanie jest gdzieś pomiędzy i jednocześnie zupełnie poza przykładami, które podałaś. Bo owszem, ja jako osoba działająca w mediach społecznościowych, jako influencerka, czyli ktoś, kto ma wpływ na innych, lubię mówić o sobie. No to jest związane po prostu z tą branżą. Faktycznie zawsze byłam ekstrawertykiem, czyli kimś, kto lubi dużo się pokazywać, lubi opowiadać. Więc możliwość zawarcia jakichś takich ciekawych wspomnień w książce była kusząca. Była kusząca, ale jednocześnie było kuszące, by to była książka o Sylwii, a nie o niepełnosprawności. To dla mnie było bardzo ważne. Natomiast z czasem jednak ja też wraz z takim rozwojem osobistym widzę, że chcę pokazywać fragmenty swojego życia, ale te wybrane i to mi daje – tę przestrzeń – Internet, tę przestrzeń daje mi literatura i ja bardzo w przypadku „Nie znajdziesz mnie po śladach stóp” podkreślam też to, że jest to autofikcja. Czyli są tam fragmenty z życia. Jest ich dużo, ale celowo są wplecione fragmenty nieprawdziwe właśnie po to, bym nie zdradziła siebie za bardzo. Więc tutaj jest ta potrzeba mówienia o sobie. Ale nie uważam, by ona była napędem do powstania tej książki. I to samo dotyczy niepełnosprawności. Bo skoro już mam jakiś wpływ, jakąś siłę medialną, to staram się mówić o tym, co jest ważne. A ponieważ jestem osobą na wózku, nie udaję, że mnie problemy osób na wózkach nie dotyczą. Nie udaję, że życie bywa trudniejsze. To lubię pokazywać ludziom, tę inną perspektywę. Bardzo się cieszę, kiedy ktoś do mnie pisze, że na przykład odkąd mnie obserwuje, zaczął zwracać uwagę na progi w sklepach. To jest ta drobna zmiana, która nie jest czymś, co było moim celem, bo raczej jestem osobą, która po prostu zajmuje się takim, jak to mówi się *lifestyle'em* bardziej, jeśli chodzi o media społecznościowe. Ale jest to świetny dodatek do tej rozrywki, którą ludziom chcę dostarczać, że właśnie mogę przy okazji w czymś pomóc. I z książką podobnie. Bardzo się cieszę, że ona może komuś w czymś pomóc. Bardzo się cieszę, że ukazała się w tej formie. Bardzo mnie cieszą opinie w ogóle dorosłych, którzy czytali ją z dziećmi, że dzięki tej książce dzieci naprawdę inaczej się zachowują. I to wszystko jest wspaniałe. Ale pytasz mnie o cel? O cel, że to się ukazało teraz. I prawda jest taka, że ja po prostu chciałam napisać książkę. Pojawił się pomysł, pojawiła się możliwość, że stworzę coś, co będzie miało wydawcę. A mam też w tym momencie na koncie dwie książki dla dorosłych, które ciągle szukają wydawców, bo rynek jest trudny, nawet jak się jest już pisarzem znanym. Więc po prostu wolałam wejść w tematykę, co do której jest pomysł, jest zainteresowane wydawnictwo, niż pisać kolejną powieść dla dorosłych i od nowa przechodzić przez cały proces i że tak powiem, dorzucać trzecią książkę do wiaderka książek jeszcze niewydanych. Więc to było takie dość racjonalne podejście, mimo wszystko chęć opowiedzenia kolejnej historii. Ale cieszę się, że właśnie przy okazji mogłam zrobić coś dobrego. Że dzięki temu, że to tak właśnie, że te rzeczy się tak splatają. Bo to nie był jakiś taki właśnie cel z mojego

serca, że będę zmieniać świat czy coś takiego. To były dużo prostsze motywacje. A to jest fajne, kiedy mamy takie lekkie, proste, osobiste powody, przyczyny, a one właśnie nas prowadzą do tego, że chociaż odrobineczkę świat staje się lepszym.

Ewa Pakalska: Pokazałaś taki ciekawy splot właśnie różnych czynników. Niektóre jakby wychodzą od ciebie, a niektóre od zewnątrz. Właśnie to widoczne zapotrzebowanie na tego rodzaju teksty czy zainteresowanie wydawców to nie jest wcale takie oczywiste na rynku książki, chociaż wydaje się mnóstwo obecnie, co można było zobaczyć ostatnio na targach książki w różnych miastach. Jednak mam poczucie, że pisanie o sobie, moim zdaniem przynajmniej, nie jest takie łatwe, proste, oczywiste, że jednak ten akt zapisywania swoich doświadczeń, nawet jeśli są uzupełnione o elementy fikcyjne i zapisywanie emocji, jakby oddanie tej prywatnej historii, opowieści literaturze, a następnie czytelnikom, czytelniczkom wymaga jednak pewnej odwagi, pewnej otwartości na innych, zaufanie wobec innych, wobec tych czytelników. Czy może miałaś takie trochę wątpliwości, momenty zwątpienia, jak ta książka się przyjmie?

Sylwia Błach: Wiesz co, myślę, że to, co powiedziałaś, jest bardzo prawdziwe i masz naprawdę bardzo dużo racji w kontekście tych wszystkich procesów myślowych, emocji i tak dalej. Z tym, że ja się nad tym nie zastanawiałam. Więc to chyba jest tak, że one gdzieś tam były. Były te wątpliwości we mnie. Może były też trudności, ale tak jak powiedziałam, ta książka długo powstawała w głowie, w sercu. Dojrzewała latami, że coś napiszę w tym temacie, ale nie wiem co. A w momencie, kiedy pojawił się impuls, czyli pytanie córki mojej przyjaciółki, jak to jest jeździć na wózku, no to była kwestia, nie pamiętam już dokładnie chyba kilku miesięcy, bym stwierdziła: dobra, robię to, bo mam przestrzeń, bo też zajmuję się pracą zawodową. I kiedy już usiadłam do komputera, to spisanie tych kopertek, bo w tej historii ptaki przynoszą koperty ze wspomnieniami (i zaczęłam właśnie od tych kopertek, potem powstała cała ta magiczna otoczka) zajęło mi, nie wiem, dzień, może dwa i to była czysta przyjemność. Więc z książek, nad którymi pracowałam, ta była naprawdę najłatwiejsza. Jeśli mówimy o takim technicznym powstawaniu książki, czyli o samym procesie zapisywania, to ona mi zajęła, nie wiem, tydzień, może dwa. Ale jeśli mówimy o tym, ile czasu potrzebowałam, by dotarło do mnie, które z tych wspomnień choćby są wartościowe, to mówimy o latach. Więc z wieloma historiami tak jest, że one pojawiają się na przykład na jakichś wakacjach i dojrzewają gdzieś z tyłu głowy właśnie latami. Wracam do nich, myślę, że o, tu jakiś wątek, tu coś ciekawego i niektóre spisuję, a inne czekają. Już tak bez detali, bo dzisiaj mówimy o książkach dla dzieci, ale mam na przykład jedno takie opowiadanie, które próbuję napisać, już nie wiem, z cztery, pięć lat i ono ciągle nie może dojrzeć. Ciągle mi się nie podobają te wprawki, mimo że dokładnie wiem, jak powinna brzmieć fabuła. A tutaj no trafiła na dobry moment w moim życiu chyba, to jest kluczowe. Po prostu poczułam tą przestrzeń do stworzenia tej opowieści.

Ewa Pakalska: Jest takie poczucie kliknięcia, kiedy różne elementy układają się w jakąś właśnie taką dobrą całość, którą jesteś gotowa puścić dalej.

Sylwia Błach: Dokładnie tak. To kliknięcie jest dobrym określeniem.

Ewa Pakalska: Wspomniałaś właśnie o tej córce przyjaciółki i pytaniu, które sprowokowało właśnie to kliknięcie. Że właśnie ta Twoja książka zaczyna się od pytania: "Jak to jest jeździć na wózku?". I kiedy ono, takie pytanie jest zadawane przez osoby sprawne, pełnosprawne, to często ustawia osoby z niepełnosprawnością po tej innej stronie, może gorszej wobec tego, co się uznaje za normalne. Zastanawiam się jednak, czy dla Ciebie to pytanie nie jest raczej właśnie próbą odwrócenia tej perspektywy. Zaproszeniem do zmiany punktu widzenia i spojrzenia na świat z miejsca, które dla wielu osób pozostaje jednak niewidoczne.

Wiesz co, akurat w tym miejscu nie zgadzam się z Twoją perspektywą. Inaczej to odbieram, ponieważ moim zdaniem uczciwe zadanie pytania „jak to jest jeździć na wózku?” jest podejściem bardzo technicznym, pokazującym faktycznie, że mamy różną formę poruszania, ale jest to coś, co nie czuję, by stawiało mnie na pozycji typu druga strona barykady albo niższa, gorsza. Tylko jest po prostu dla mnie faktem. Takim prostym technicznym faktem, że poruszam się inaczej. Jeśli ktoś zadaje takie pytanie, to dla mnie jest znak, że ta osoba właśnie chce zrozumieć po to, by pomóc mi w moich doświadczeniach tam, gdzie doświadczam trudności na przykład. Więc ja to pytanie uważam za jedno z lepszych, jakie można zadać. W książce są, tak jak powiedziałam, fragmenty prawdy, fragmenty fikcji. Fragmentem prawdy jest historia o koleżance, która kiedy szłyśmy razem na imprezę, powiedziała mi wprost, że jestem pierwszą osobą na wózku, jaką kiedykolwiek spotkała i że prosi, bym dała jej znać, jeśli zachowa się nie tak bądź jeśli będę potrzebowała pomocy, bo ona po prostu nie ma takich doświadczeń. I ja uważam, że takie stawianie spraw, taka właśnie normalna, naturalna rozmowa jest jedynym sposobem komunikacji, który da się przyjąć, by ten świat był taki no po prostu przyjazny. Bo zarówno udawanie, że nie widzę, że siedzisz na wózku i tak wiesz, niezadanie tego pytania w sytuacji, kiedy stoimy pod schodami na przykład „jak ci pomóc”, tylko pójść na górę, jest złe. I tak samo jak ugłupianie pod tytułem „o ty biedna, na pewno jest ci trudno” też jest złe. Pytanie „jak to jest?” pozwala dać przestrzeń właśnie temu, jak ja to odczuwam, bez żadnego narzutu emocjonalnego z drugiej strony.

Ewa Pakalska: Rozumiem, że Ty jakby odbierasz takie pytanie jako wyraz takiej naturalnej ciekawości i też jakby tej pozytywnie rozumianej chęci uczenia się lepszego poznawania perspektywy innych osób, które no w mniej lub bardziej widoczny sposób różnią się od nas. A tak samo możemy mówić o różnicach między pełnosprawnymi ludźmi. Też one są różne. Różnych...

Sylwia Błach: Różnych doświadczeń, środowisk. No tak samo ja kiedyś też spytałam, już nie pamiętam, czy kolegi, czy partnera, czy kogo, ale jak to jest, że osoba pełnosprawna może być w pełni zmęczona i dojdzie do domu o swoich siłach, gdzie ja tylko naciskam joystick i już mam praktycznie zamknięte oczy i prawie że wpadam w drzewo, bo nie mogę wrócić, bo na przykład na jakiejś imprezie powiedzmy się wytańczyłam jak szalona. Więc dla mnie to też jest ciekawe, jak działają te na przykład ruchy nóg, które są w jakiś sposób nieświadome u osób sprawnych, gdzie ja jak chcę podnieść lekko piętę, muszę się bardzo skupić, bo mam nogi w mojej chorobie sprawne to znaczy ruchome, tylko bardzo osłabione. Więc tam, gdzie jest ciekawość, ale właśnie taka naturalna, a nie podszyta jakimiś uprzedzeniami, tam jest właśnie przestrzeń po to, by świat był fajniejszy.

Ewa Pakalska: No ale nie ukrywam, że czasami mnie jako osobę z wrodzoną wadą słuchu, jak słyszę pytanie „A jak to jest nie słyszeć?“, to mam ochotę odwrócić to pytanie „A jak to jest słyszeć?“ No bo skąd mogę wiedzieć, jak to jest słyszeć, skoro od urodzenia nie słyszę i korzystam ze wsparcia aparatów słuchowych, żeby funkcjonować normalnie w cudzysłowie, zgodnie z narzuconymi czy wprowadzonymi normami jakby funkcjonowania społecznie. No ale też rozumiem, że czasami trzeba jednak dać taryfę ulgową, zwłaszcza dzieciom, które po prostu uczą się świata i funkcjonowania w świecie bardzo różnych ludzi, różnorodnych ludzi i ich ciał, i ich umysłów.

Sylwia Błach: Wiesz co, nie wiem, to też by było, że tak powiem, ciekawy temat na wiele przemyśleń. Powiem uczciwie Ci, też by mnie ciekawiło jak to jest nie słyszeć, bo po prostu nigdy tego nie doświadczyłam. Ale to wszystko zależy od takiego zwykłego ludzkiego, nie wiem, ludzkiej empatii, bo oczywiście to nie jest tak, że ja swoją wypowiedzią usprawiedliwiam sytuację, gdy ktoś obcy na chodniku podchodzi i zadaje mi takie pytanie. No, to jest absolutnie niedopuszczalne. A jeśli to pytanie pada w takiej właśnie bezpiecznej przestrzeni, gdzie kogoś znam i wiem, że rozmawiamy uczciwie na różne tematy, to jest zupełnie inna sytuacja. I w przypadku dzieci z kolei ja odpowiedziałam tej córce przyjaciółki wtedy jękając się, bo zatkało mnie, bo tak naprawdę to pytanie uświadomiło mi, że właśnie ja się nigdy nad tym nie zastanawiałam, bo dla mnie jazda na wózku była naturalna. I też w książce na samym początku odwracam to pytanie i bardzo często na spotkaniach autorskich prowokująco rzucam „Jak to jest chodzić?“ I ludzie też nie wiedzą, co odpowiedzieć. Ale to jest właśnie ten fajny element, kiedy widzę, że tak jak powiedziałaś, coś kliknęło, coś zaskoczyło w głowach ludzi. Ale w temacie tych zachowań dzieci, to ja na odmianę właśnie nie jestem aż tak wyrozumiała, bo uważam, że jest za duże przyzwolenie rodziców na to, by dziecko podchodziło do obcej osoby i zadawało jej intymne pytania. Tu jednak faktycznie dziecko ma prawo do ciekawości. Ta ciekawość powinna być zaspokojona, ale nie w ten sposób, że zupełnie obce dziecko, nie wiedząc, w jakim jestem stanie ducha, w jakim nastroju, jakie w ogóle mam kompetencje edukacyjne, bo też każda osoba co innego powie, pozwala się mu podbiec i zacząć zadawać pytania. To już nie jest wskazane, ale też

właśnie trochę jest kolejny powód, dla którego ta książka powstała. Po to, by ludzie po prostu ułatwili sobie te rozmowy. Bo w pełni rozumiem, że ktoś, kto nie miał do czynienia z niepełnosprawnością, nie wie, co dziecku odpowiedzieć na takie pytania.

Ewa Pakalska: Wspomniałaś już wcześniej, że pisząc swoją książkę, czyli "Nie znajdziesz mnie po śladach stóp", korzystałaś nie tylko ze swoich doświadczeń, ale też właśnie z historii innych osób albo dodałaś zupełnie fikcyjne, nawet fantastyczne elementy, jak te ptaki z kopertami. I ja tak właśnie czytając Twoją książkę, odczuwałam ją jako taką przestrzeń różnych ciekawych napięć. Napięcie pomiędzy indywidualnym doświadczeniem a sytuacjami i emocjami wręcz uniwersalnymi, a także napięcie między złożonością różnych faktycznych zdarzeń Twojego życia a możliwościami i ograniczeniami, jakimi dysponuje literatura, w tym literatura dla dzieci. Już trochę wspomniałaś o swoim procesie pisania tej książki, że ona dojrzewała latami, a ostatecznie to samo pisanie trwało dosyć krótko. Ale zastanawiam się, czy były jakieś takie momenty kryzysu, momenty frustracji podczas pisania tej książki, w momentach prób ujęcia tych swoich emocji i doświadczeń, czy może wręcz przeciwnie, jak już zaczęłaś, to po prostu popłynęłaś i ten proces pisania był wręcz taki wyzwalający?

Sylwia

Błach:

Nie wiem, czy był wyzwalający, bo to jest słowo, które ludzie bardzo lubią, bo wtedy pisarz staje się taki niezwykle natchniony i prawdziwy, i w ogóle mówi o tych swoich głębokich emocjach. Więc nie, ja nie czułam jakiegoś wielkiego wyzwolenia, że napisałam kolejną książkę. Po prostu czułam radość z tego powodu. Natomiast tak jak powiedziałam, pisanie poszło jak z płatka, ale miałam jeden moment frustracji faktycznie, ponieważ moim pierwszym pomysłem na tę książkę było to... jakby to wyjaśnić? Są takie bardzo popularne teraz książki dla dzieci, nie chcę tu przytaczać tytułów, bo ich też dobrze nie pamiętam, ale które jakby mają rozrzucone luźno historyjki i każda z tych historyjek ma swoje obrazki, czyli dosłownie takie wzmianki na jakiś temat, dwa, trzy zdania na jakiś temat i przejście dalej. I ja napisałam najpierw kopertki, bo ja sobie w ten sposób tą książkę wyobraziłam, że to będzie dużo różnych historii rozrzuconych po stronach, niepowiązanych ze sobą w żaden sposób. No ale tutaj wydawca tupnął nogą i powiedział, że trzeba to ubrać w jakąś opowieść, bo on takiego po prostu luźnego zapisu nie chce. Więc to był jedyny moment frustracji, gdzie szukałam tego pomysłu, w jaką opowieść to ubrać, by to miało taką jakość, jaką lubię. I nie pamiętam, skąd się pojawiły te ptaki. Wydaje mi się, że to była jakaś taka banalna historia typu siedzę przy oknie i przeleciał ptak za nim. Więc jakiś taki bardzo prosty impuls zewnętrzny. Pamiętam, że był zewnętrzny, ale nie było tam jakichś wielkich uniesień. Tak naprawdę dwa, trzy dni chyba, może tydzień maksymalnie szukałam właśnie formy, w którą ubrać te rozrzucone opowieści. I tak się narodziła właśnie ta rozmowa między Dobrawą i starszą przyjaciółką.

Ewa Pakalska: Książka "Nie znajdziesz mnie po śladach stóp" skupia również uwagę swoją warstwą wizualną, o którą zadbała ilustratorka Karolina Jaske. Jak byś ujęła relacje, które łączą tekst i obraz w Twojej książce?

Sylwia Błach: Nie ujmę, bo nie wiem. To jest... Ojejku. Ja na to, że jestem pisarką, to jestem osobą bardzo techniczną i ujęcie relacji między ilustracjami a tekstem jest już pytaniem, nad którym muszę się trzy razy zastanowić, co w ogóle masz na myśli w tym wypadku. Bo prawda jest taka, że powstał tekst, potem powstały ilustracje. Ja je zobaczyłam, bo Karolina mi je pokazała razem z wydawczynią. Od razu miały pełną moją akceptację, pełny zachwyt. I to jest cała tajemnica naszej współpracy. Ja uważam, że się nie znam na tym aspekcie wizualnym, więc nigdy się w to nie wtrącam, choć wydawczynie tutaj daje mi taką możliwość, za co jestem jej wdzięczna, ale bardzo rzadko z niej korzystam. Więc kiedy dostałam coś od Karoliny, to jedyne, co potrafiłam powiedzieć, że „wow, podoba mi się to totalnie, ale ty sama musisz wiedzieć, wydawczynie musi wiedzieć, czy to jest dobre na nasz produkt”, bo książka jest też produktem. I tyle. Natomiast bardzo lubię czytać, jak ludzie interpretują te relacje, o których wspomniałaś, bo faktycznie bardzo dużo osób w recenzjach mówi o tym, że ta ilustracja jakoś nawiązuje do tego fragmentu. W ilustracjach powstaje zupełnie osobna opowieść, która toczy się równolegle. To są rzeczy, na które ja nie jestem wrażliwa, a które mnie zachwycają. Natomiast z moich personalnych odkryć ilustracyjnych... kurczę, nie wiem, czy mogę to powiedzieć, bo ja nigdy nie chcę czytelnikom tego spoilerować, ale jest taka mała postać, która pojawia się w większości ilustracji i musiałam książkę przejrzeć kilka razy, by się zorientować. I to mi się strasznie podoba, że Karolina takie właśnie smaczki ukryła, że naprawdę trzeba się zagłębić w te obrazki, a nie tylko je przelecieć na zasadzie „ładnie, idziemy dalej”.

Ewa Pakalska: Jak czytałam ten tekst, ale też właśnie śledziłam te ilustracje, to całość wzbudziła we mnie, no nie ukrywam, zachwyt, ponieważ te ilustracje w moim odczuciu nie są właśnie po prostu tylko ilustracjami do tekstu, ale wchodzą w taki głębszy dialog z tekstem, wybierają z niego pewne elementy, ale też dopowiadają od siebie coś innego, wzbogacając, wzbogacają ten tekst o dodatkowe sensy i emocje.

Sylwia Błach: To jest charakterystyczne właśnie dla wydawnictwa Albus, bo w sumie o tym nie pomyślałam, a masz rację, że w przypadku książek, które wydaje mój wydawca, to za każdym razem ilustrator ma podwójne zadanie. Po pierwsze w cudzysłowie zilustrować tekst, ale po drugie i zdecydowanie dużo ważniejsze opowiedzieć swoją historię obrazkami. I to faktycznie dotyczy każdej książki tego wydawnictwa.

Ewa Pakalska: Wydawnictwo Albus koncentruje się na młodych czytelnikach, a mimo wszystko mam wrażenie, że wciąż jest taką jedną z niewielu wydawnictw, które faktycznie dba o wysoki poziom zarówno aspektu literackiego, jak i tego ilustratorskiego, edytorskiego. I bardzo

bym chciała, żeby jednak było więcej takich książek, więcej takich wydawnictw. Mam nadzieję, że może tak będzie.

[Teraz] takie krótkie pytanie. Co byś chciała, żeby dzieci, a wraz z nimi dorośli, wyniosły z Twojej książki?

Sylwia Błach: Dużo bym chciała, żeby wynieśli. Ale jeśli miałabym wybrać jedną tylko rzecz, to chyba *clue* tej książki, że każdy jest inny i każdy opowiada swoją historię. I dopóki nie poznasz danej osoby, niezależnie na wózku, sprawnej, blondynki, rudej, o innym kolorze skóry niż twój, to nie zakładaj jej doświadczeń i stylu życia, tego, kim ona jest, tylko podejdź do niej ze zwykłą ciekawością. I to jest myślę kluczowe. Natomiast jeśli chodzi już o takie bardzo twarde dostępnościowe rzeczy, to moim zdaniem najważniejszy w tej książce jest aspekt pomagania, mówiący o tym, że warto pomagać, ale zawsze najpierw należy spytać, czy można i jak to zrobić, by nie zrobić komuś krzywdę.

Ewa Pakalska: Jak odbierają... Znaczą chciałam wspomnieć o spotkaniach z dziećmi, bo takie też miałaś i chyba jeszcze masz w planach w związku z Twoją książką, ale pewnie na te spotkania czytasz tylko fragmenty, a nie całość, [dzieci] jakby nie znają całej książki, ale jestem ciekawa, jaka jest właśnie wtedy reakcja, odbiór dzieci podczas tych spotkań.

Sylwia Błach: Dzieci bardzo dobrze odbierają tę książkę, bo takie spotkanie z dziećmi trwa zwykle około godziny. Czytam czasami dłuższy fragment, czasami krótszy, w zależności od grupy. Czasami robimy ćwiczenia z książki, czasami robimy ćwiczenia inne niż w książce, bo w tej książce też są ćwiczenia z samoakceptacji. Ale zawsze staram się właśnie zrobić jakieś takie zadanie ruchowe, żeby też coś poczuły. Takim moim bardzo prostym, ulubionym akurat ze starszymi dziećmi, nie z przedszkolakami, tylko w podstawówce, jest to, żeby sobie wzajemnie założyły buty. Taka czynność, z którą osoby z niepełnosprawnościami często mają problem, a która dla sprawnych osób jest wbrew pozorom bardzo intymna, jak już się sami tego uczą. Więc faktycznie jest bardzo duża wśród tych dzieci ciekawość tego, co się dzieje. Odbiór bardzo taki pozytywny, ale nie chcę mówić, że wszystkie są jakieś, bo naprawdę już mnie doświadczenie nauczyło, że dzieci są przeróżne. Byłam w przedszkolu, w którym najciekawszym elementem dla dzieci był wózek, łącznie z tym, jaką on ma budowę, które elementy do czego służą i tak dalej. I to było takie strasznie techniczne spotkanie. Takie proste, krótkie odpowiedzi typu „to jest opona”, „to jest joystick”, „nie, nie śpię na wózku” i tak dalej. Ale byłam też na przykład w, to była podstawówka i to było tak, że w tej klasie był chłopak już na wózku. I kiedy ja opowiadałam swoją historię o tym, że kiedyś miałam tak, że się trochę wstydziłam tego, że potrzebuję pomocy, to jeden chłopczyk wstał i powiedział: „No ale przecież to normalne, że jak on nie potrafi, to się jemu pomaga i tyle. I tu nie ma czego się wstydzić”. Więc no dzieci są przeróżne, tak jak dorośli, w zależności od tego, jakie mają doświadczenia, jakie mają otoczenie. Ale na pewno jest w nim, w nich większa niż w dorosłych otwartość na to, by zadawać pytania. Choć to też nie jest tak, że zawsze są na to gotowe.

Ewa Pakalska: Tak jak sama wspomniałaś, że na napisanie o swojej historii czy o tych doświadczeniach potrzebowałaś bezpiecznej przestrzeni, tak samo też może dzieci też potrzebują tej bezpiecznej przestrzeni, żeby się uczyć, popełniać błędy i nie być za to ukaranym. Tutaj właśnie chodzi bardzo wiele różnych czynników, z których czasami nie zdajemy sobie sprawy, nie znając tych dzieci zwłaszcza.

W ostatnich latach można dostrzec znaczący wzrost ilościowy i jakościowy tekstów literackich i paraliterackich o niepełnosprawności, zwłaszcza tych dla dzieci i młodzieży. To świadczy o dużym zapotrzebowaniu na takie opowieści. O tym też świadczy twoja relacja z wydawczynią. Ale jestem ciekawa, czy sięgasz sama po takie utwory. Czy może raczej chcesz się zdystansować i nie wchodzić bardzo głęboko w literaturę o niepełnosprawności? A może są jakieś teksty literackie albo szerzej dzieła kultury związane z niepełnosprawnością, które są dla Ciebie szczególnie cenne? Dlaczego te dzieła?

Sylwia Błach: Raczej chyba wszystkich unikałam do tej pory. Nie przypominam sobie takich, w których byłabym w jakiś sposób zainteresowana książką bądź tematem, bo jest o niepełnosprawności. Ale to jest kluczowe. Nie sięgałam po takie rzeczy, bo są o niepełnosprawności. Ale na przykład niedawno grałam w grę „Dead Island 2”, która jest taką grą dla dorosłych. Walczy się z zombie. Taka dość brutalna i krwawa. I bohaterka, którą sobie wybrałam, dopiero po paru minutach grania zorientowałam się, że jest paraolimpijką bez nogi, z protezą, właśnie w świecie takiej zombie apokalipsy. I ta bohaterka po prostu była fantastycznie zrobiona. Była tak interesującą postacią, że ja jej historię z radością odkrywałam, grając w tę grę. Więc jeśli chodzi o kulturowe pokazywanie niepełnosprawności, dla mnie to jest bardzo ważne, by ona po prostu w tej kulturze była, a nie by kultura mówiła o niej. I to nie jest sprzeczne z moją książką, moim zdaniem. Bo łatwiej nam jest mówić, że „Nie znajdziesz mnie po śladach stóp” to książka o niepełnosprawności, bo to jest temat, który jest tam poruszany. Ale moim zdaniem jest to książka o życiu, o tym, że każdy z nas rodzi się z innymi zasobami, z innymi możliwościami i sam podejmuje decyzje, co z nimi robi. O tym, że każdego z nas, niezależnie od sprawności, może spotkać taka w życiu bariera, że sobie nie poradzi i to jego decyzja, jak na nią zareaguje. Ale też każdy z nas może liczyć na pomoc innych w niektórych sytuacjach. I dla mnie to jest o tym książka. Ta niepełnosprawność jest tylko elementem ułatwiającym rozmowę na bardziej uniwersalne tematy. I tak samo właśnie patrzę na takie postacie z niepełnosprawnościami w kulturze. Wczoraj czy przedwczoraj oglądałam świetny taki film akcji „Zabójcza puenta”. To jest film ze stajni twórców „Johna Wicka”, czyli taki bardzo mocny akcyjniak, i jest o baletnicach, które jadą tam na super konkurs, ale trafiają do takiego domu pośrodku lasu i tam próbują ich mordercy zabić, a one walczą. Taki klasyczny akcyjniak, niezbyt ambitny, ale co było super? Jedna z tych baletnic była głucha, osobą głuchą i to było świetne, bo przedstawili ją jako normalną baletnicę, która funkcjonuje, która miga ze swoją siostrą, jest w tej grupie. Pokazali jej w

cudzysłowie słabość, gdy nagle ktoś do niej strzelał i się darł, a ona tego nie była świadoma, bo był za jej plecami, ktoś inny musiał ją uratować. Ale pokazali też sytuację, kiedy przez to, że ona nie słyszy, ma przewagę, bo na przykład nie gubi się w harmidrze, który dzieje się wokół. I takiego pokazywania tego świata różnorodnego oczekuję, a nie skupiania się na jakiejś tematyce. Jeśli chodzi o moje potrzeby, o to, co ja lubię w popkulturze i w kulturze.

Ewa Pakalska: Tak mi daje, że najlepiej działają takie postaci, które nie są bierne, są aktywne, ale też działają w takiej szerszej społeczności. Że widać to środowisko, w którym się poruszają i owszem, mają pewne wyzwania, pewne trudności, ale czy to same, czy we współpracy z innymi znajdują jakieś nowe rozwiązania albo razem wspierają się i podążają jakby dalej. I dla mnie na przykład, osobiście bardzo lubię, kiedy postaci niepełnosprawne pojawiają się nie na pierwszym planie, ale na drugim planie na przykład, że one widać, że funkcjonują w jakiejś społeczności, w otoczeniu głównej postaci. Czasem wpływają, czasem nie, ale po prostu jednocześnie czuję, że ona ma swoją historię, swój jakby bagaż doświadczeń, który trochę może wpływa na tę główną postać, ale niekoniecznie, i też funkcjonuje całkowicie samodzielnie jako pełnoprawna postać. I myślę, że to też dobrze współgra jakby z tym, jakie ty reprezentacje postaci niepełnosprawnej uważasz za szczególnie ciekawe.

Sylwia Błach: Wiesz co, dobrze powiedziałaś. No ja bym to jeszcze bardziej uprościła. Już nie dzieliła na to, czy postać pierwszoplanowa, drugoplanowa, tylko czy tematem historii jest niepełnosprawność, czy tematem historii jest dobra historia, a przy okazji jest to niepełnosprawność.

Ewa Pakalska: Świetnie to powiedziałaś.

Tę rozmowę realizujemy w ramach cyklu „Niepełnosprawność i nieangażowanie”. Naszym rozmówczyniom zadajemy pytania cykliczne, które pozwolą nam stworzyć mapę emancypacyjnych zdarzeń i emancypacyjnych marzeń, które mają nasze goście. I teraz zadam właśnie takie trzy pytania.

Ewa Pakalska: Jakie zdarzenie związane z ruchem na rzecz osób z niepełnosprawnościami jest dla Ciebie ważne?

Sylwia Błach: Myślę, że ważne są wszystkie działania, które pozwalają na integrację osób z niepełnosprawnościami z osobami pełnosprawnymi, ale nie poprzez sposób usilnego podkreślania ich odmienności. Czyli na przykład jest to, nie wiem, piknik osób z niepełnosprawnościami, ale zapraszamy też sprawnych. Tylko tak jak na przykład teraz coraz częściej organizuje się maratony, na które można się zapisać niezależnie od poziomu sprawności. Więc wszystko, co jest dla każdego, bez akcentowania tych różnic. Tak bym to chyba najbardziej określiła.

Ewa Pakalska: Czego twoim zdaniem brakuje we współczesnej narracji o niepełnosprawności?

Sylwia Błach: Chyba przeciętności. Ja akurat nie lubię przeciętności. Ja jestem osobą, która zawsze jak już coś sobie zamarzy, to na zasadzie wysoko. Jak książka to Nobel, jak podróż to na koniec świata i tak dalej. Ale jak obserwuję to, jak właśnie niepełnosprawność jest przedstawiana, to bardzo brakuje tego, by pokazywać osoby z niepełnosprawnościami właśnie jako zwykłych członków społeczeństwa mających ograniczenia. Ograniczenia, którymi często można się zaopiekować, czy to systemowo, czy architektonicznie. Ale to, kiedyś powiedziałam, nie pamiętam już w jakim wywiadzie, dawno temu to było, że mam takie marzenie, by kobieta na wózku pojawiła się w jakiejś przeciętnej reklamie, typu w reklamie masła albo coś takiego i ten wózek by tam nie miał żadnego znaczenia. Więc to się już powoli zaczyna dziać. Niedawno było o reklamie proszku do prania głośno, gdzie występowało dużo dzieci i jedno dziecko było na wózku, ale w żaden sposób to nie było podkreślane, więc faktycznie widać te zmiany, że osoby z niepełnosprawnościami funkcjonują normalnie w społeczeństwie. Żeby to było jeszcze bardziej widoczne w mediach.

Ewa Pakalska: O jakiej zmianie społecznej marzysz? A może [te marzenia] już się spełniły?

Sylwia Błach: Właśnie nie marzę o żadnej zmianie społecznej. Bardziej marzę o zmianach systemowych. O tym, żeby faktycznie była asystencja osobista, prawidłowo zapewniona przez państwo. Bo w momencie, w którym asystencja osobista zostanie zapewniona, to tak naprawdę te koszty się zwrócą, bo wiele osób, które na przykład nie pracowało, nie płaciło podatków, dzięki asystencji zaczną je płacić, bo znajdzie swoje miejsce w społeczeństwie. Więc ja właśnie bardziej marzę o takich systemowych rzeczach. Nie mam potrzeby zmieniania wszystkich ludzi na super tolerancyjnych albo na jakichś super akceptujących, bo bardzo widzę, że świat jest różnorodny i że to jest normalne. Ale właśnie uważam, że jest dużo do zrobienia w kontekście takich rzeczy, które jednak państwo dbające o obywateli powinno im zapewniać niezależnie od tego, co oni potrafią. A jeśli chodzi o społeczeństwo, to ja się otaczam po prostu ludźmi, z którymi mi dobrze, i niech każdy też tak sobie funkcjonuje i się tym cieszy.

Ewa Pakalska: Bardzo dziękuję za naprawdę ciekawą rozmowę i podzielenie się swoimi przemyśleniami.

Sylwia Błach: Ja również bardzo dziękuję. Dziękuję za pytania i za zaproszenie.

oraz transkrypcje do nich, powstają w ramach projektu „Polonistyka wobec wyzwań współczesnego świata”. Dofinansowano ze środków budżetu państwa w ramach programu Ministra Edukacji i Nauki pod nazwą „Nauka dla Społeczeństwa II” (numer projektu: NdS-II/SP/0264/2024/01).

Strona projektu: <https://biuletynpolonistyczny.pl/pl/projects/polonistyka-wobec-wyzwan-wspolczesnego-swiata,1851/details>

Linki:

- <https://biuletynpolonistyczny.pl/pl/articles/o-ciekawosci-zwyczajnosci-i-opowiadaniu-siebie-spotkanie-z-sylwia-blach-niepelnosprawnosci-i-zaangazowanie-6,410/details>

Słowa kluczowe: Niepełnosprawność i zaangażowanie, studia o niepełnosprawności